

# NASZA WSPÓLNOTA

ISSN 2080-2374

PISMO PARAFII  
PW. ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW  
PIOTRA I PAWŁA W KATOWICACH

NUMER 45  
24.12.2020

**Wobec  
wartości**



Fot. A. Nowicki

Dzieciątko Jezus z Kościoła św. Antoniego w Lizbonie.



# Pierwsza Komunia Święta 2020



# Wczesna Komunia Święta 2019



Fot. FOTO IRENA, Katowice

## W NUMERZE:

- s. 4-5  
☞ Hetman Stanisław Żółkiewski
- s. 6  
☞ Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono
- s. 7-8  
☞ O powrocie do Eucharystii
- s. 9-11  
☞ Szkoła w czasie pandemii
- s. 12-15  
☞ Ślub w czasach zarazy
- s. 15  
☞ Jest nadzieja



## REDAKCJA:

**REDAKTOR NACZELNA:**  
Barbara Stawowczyk  
**SEKRETARZ REDAKCJI:**  
Teresa Kryjon  
**REDAKTOR TECHNICZNA:**  
Barbara Gaworska  
**OPIEKUN:**  
ks. proboszcz Andrzej Nowicki  
**KOREKTA:**  
Danuta Franik  
**ADRES:**  
Parafia Świętych Apostołów  
Piotra i Pawła  
ul. Mikołowska 32  
40-066 Katowice  
**PROJEKT WINIETY:**  
Wydawnictwo Pergamena,  
Jan Zajęc  
— „Wydawnictwa w starym stylu”  
**SKŁAD I ŁAMANIE:**  
Anna Nakonieczna  
**DRUK:**  
Zakład Poligraficzny  
ME-WA-DRUK, ul. Ahtelika 2  
**NAKLAD:** ok. 300 egz.,  
ISSN 2080-2374

## Drodzy Czytelnicy!

W 45 numerze „Naszej Wspólnoty” staramy się rozważyć motto: *Wobec wartości*. Ma ono szczególne znaczenie w czasie trwającej epidemii i dokonywania wyborów podczas ciągle zmieniającej się rzeczywistości.

Rok 2020 na mocy uchwały Sejmu RP został ustanowiony Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wielkiego wodza i obrońcy ojczyzny. O jego zasługach dla Rzeczypospolitej i przymiotach rycerza chrześcijańskiego pisze Antoni Wilgusiewicz. *Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono*, tę sentencję rozwija Barbara Stawowczyk na podstawie zachowań bohaterów *Dżumy* Camusa. Wiele pytań na temat roli Eucharystii w czasie pandemii stawia Teresa Kryjon. Osobistym doświadczeniem dotyczącym kształcenia na odległość w tych trudnych czasach dzieli się Krzysztof Szewerda, katecheta, a świadectwo zaufania i zawierzenia Bogu daje Paulina Konca. O poszukiwaniu nadziei w czasach pandemii przeczytamy w artykule Beaty Brachaczek-Świerkot.

Zachęcam do ciekawej lektury.

Barbara Stawowczyk

*Z okazji świąt życzymy,  
by Nowonarodzony Chrystus  
obudził w nas to, co jeszcze uspięne,  
ożywił nasze serca nadzieją na dobry,  
zdrowy rok 2021.*

## Ekumeniczna modlitwa chrześcijańska

Boże nasz, Trójco miłości,  
z potężnej komunii Twego boskiego życia wewnętrznego  
rozlej pośród nas rzekę braterskiej miłości.  
Daj nam tę miłość, która się odzwierciedlała w gestach Jezusa,  
w jego nazareńskiej rodzinie i w pierwszej wspólnocie chrześcijańskiej.

Daj nam, chrześcijanom, żyć Ewangelią  
i rozpoznawać Chrystusa w każdym człowieku,  
by zobaczyć Go ukrzyżowanego w udrękach opuszczonych  
i zapomnianych tego świata  
i zmartwychwstałego w każdym bracie, który powstaje.

Przybądź, Duchu Święty, ukaż nam swoje piękno  
odzwierciedlone we wszystkich ludach ziemi,  
by odkryć, że każdy jest ważny,  
że wszyscy są potrzebni, że są różnymi obliczami  
tej samej ludzkości umiłowanej przez Boga. Amen.

(W Asyżu, u grobu św. Franciszka, dnia 3 października 2020, w wigilię święta Biedaczyny, w ósmym roku mego Pontyfikatu).



# Hetman Stanisław Żółkiewski

- wzór chrześcijańskiego rycerza.

**W czterechsetną rocznicę śmierci w bitwie pod Cecorą.**

W mijającym roku 2020 obchodzimy szereg ważnych rocznic historycznych, między innymi setne rocznice Bitwy Warszawskiej i urodzin Karola Wojtyły - św. Jana Pawła II. Niestety, panująca pandemia uniemożliwia takie ich uczczenie, jakiego są godne ze względu na swoje znaczenie nie tylko dla Polaków. Dotyczy to także czterechsetnej rocznicy śmierci Hetmana Stanisława Żółkiewskiego w bitwie pod Cecorą (7 października 1620 roku). Nie znaczy to oczywiście, że rocznice te, a także postacie i wydarzenia, z którymi są związane nie są przypominane Polakom, a zwłaszcza młodzieży - w myśl powiedzenia *Historia magistra vitae*. Nie są to bowiem tylko fakty historyczne z mniej lub bardziej odległej przeszłości - wówczas interesowałyby prawdopodobnie tylko zawodowych historyków i wąskie grono miłośników przeszłości. Jeżeli Sejm RP podejmuje uchwałę o ustanowieniu Roku - w tym wypadku Hetmana Stanisława Żółkiewskiego - czyni to w celu uświadomienia współczesnemu pokoleniu, jakie wartości aktualne także dziś, nie-

się ze sobą ta postać. Warto więc przypomnieć ją i w tym miejscu, nie tyle pod względem faktów historycznych, ile właśnie ponadczasowych wartości przez całe życie przyświecających Hetmanowi.

Życie i działalność polityczno-wojskowa Stanisława Żółkiewskiego przypadły na przełom XVI i XVII wieku - okres największej w dziejach świetności Rzeczypospolitej. Wystarczy uświadomić sobie, że w roku 1634 jej obszar sięgał miliona kilometrów kwadratowych, a stolicami województw były nie tylko Kraków czy Poznań, ale także Smoleńsk i Kijów. Niemala w tym zasługa Żółkiewskiego, a jego zwycięstwo pod Kłuszynem nad kilkukrotnie silniejszymi siłami rosyjsko-szwedzkimi (1610), należy do najświetniejszych w dziejach polskiego oręża. Otworzyło ono Polakom drogę do Moskwy, a w konsekwencji pojmanie cara Wasyla Szujskiego wraz z braćmi i złożenie przez nich hołdu królowi Zygmuntovi III na Zamku Warszawskim. Bez obawy błędu można uznać, że była to chwila największej potęgi w ponad tysiącletnich dziejach naszego państwa i narodu - a że później losy obu państw się

zupełnie odwróciły to już wina następnych pokoleń. Wiele walk Hetman Żółkiewski stoczył także z Tatarami i Turkami, i to właśnie z ich rąk poniósł śmierć, walcząc z bronią w ręku mimo podeszłego wieku (73 lata) podczas odwrotu po nieszczęsnej bitwie pod Cecorą w Mołdawii.

Prócz talentów dyplomatyczno-wojskowych Żółkiewski potrafił także pięknie pisać, wzorując się na pismach autorów rzymskich, które dobrze poznał. Jego najbardziej znanym dziełem jest *Początek i progres wojny moskiewskiej*, wydany po raz pierwszy w 1833 roku przez rosyjskiego historyka, ale od tej pory wielokrotnie wznawiany i powszechnie dziś dostępny. Najlepiej system wartości wyznawany i, co ważniejsze, praktykowany przez Stanisława Żółkiewskiego znajdziemy w jego *Testamencie*, a zwłaszcza w wersji z 1606 roku - miał bowiem zwyczaj spisywać kolejne niemal przed każdą wyprawą z powodu stałego zagrożenia życia.

Ze względu na owe wartości najbardziej interesujący jest fragment skierowany do jedyne go syna Jana, który później towarzyszył mu w ostatniej bitwie i ranny do-



Kościół parafialny pw. św. Wawrzyńca w Żółkwi

stał się do tureckiej niewoli - rana ta zresztą przyczyniła się do jego przedwczesnej śmierci. Godnym kontynuatorem dzieła Hetmana stał się dopiero jego prawnuk Jan Sobieski - hetman, a potem król, pogromca Turków w wielu bitwach, z których najśłynniejsza jest Wiktoria Wiedeńska 1683 roku.

Pierwszą i podstawową nauką dla syna jest mocna i trwała wierność wierze chrześcijańskiej, dla której nie powinien szczenić w razie potrzeby zdrowia i życia. Na tym fundamencie rodzi się oddanie Rzeczypospolitej i jej królowi. Jak pisze: *Nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód niemały. Wszystkom obracać na służbę Rzeczypospolitej...* W dobie rodzącego się magnackiego i szlacheckiego warcholstwa, które miało po latach zgubić Ojczyznę, pisze: *Królowi polskiemu, panu swemu, wiernie służyć i Rzeczypospolitej, ojczyźnie swojej.* Wielką wagę przywiązuje też do nauki, która odgrywa ogromną rolę w życiu człowieka - dotyczy to zwłaszcza historii, w myśl wspomnianej wyżej zasady *Historia magistra*

*vita*; przestrzega przy tym przed próżniactwem, pokusą dla wielu młodych, a także przed towarzystwem złych, nieodpowiednich ludzi. Jako główną drogę dla syna widzi karierę rycerską, uważa ją bowiem za najbardziej odpowiednią dla szlachcica - musi ona jednak rozwijać się powoli, przez zdobywanie umiejętności dowódczych u boku doświadczonych rycerzy. Zachęca syna do ambitnego stawiania sobie zadań, zdobywania „uczciwej sławy”. Nie należy przy tym obawiać się śmierci w walce - służy ona bowiem dobru ojczyzny, a jeśli poniesiona w walce z Turkami, co w owym czasie było bardzo prawdopodobne - także obronie wiary chrześcijańskiej. Odwołuje się tu Hetman do słynnego rzymskiego powiedzenia *Quam dulce et decorum est pro patria mori* - *Jak słodko i szlachetnie jest umierać za ojczyznę.* Kończy błogosławieństwem ojcowskim:

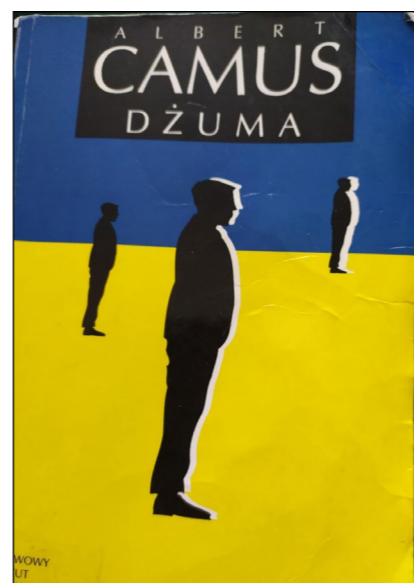
Bóg ... *niechaj prostuje drogę twoją ku czci i chwale imienia swego świętego, dla dobrego Rzeczypospolitej, a ku uczciwemu i dobremu także twemu duszalnemu i cielesnemu.*

Jak wyżej wspomniano, cnoty te Żółkiewski nie tylko głosił - bo tak czyni wielu, i wówczas i dziś - ale, co znacznie ważniejsze - także potwierdzał wierność im czynem. Mimo, że w swoich planach odnośnie Rosji nie zgadzał się z królem Zygmuntem III, podporządkował się jego woli - co już wówczas ze strony tak potężnego magnata nie było czymś zwyczajnym. Przede wszystkim jednak potwierdził tę wierność swoją śmiercią - prawdziwie rycerską, która stanowiła ukoronowanie jego drogi życiowej i zapewniła trwałe miejsce wśród Polaków najbardziej zasłużonych Ojczyźnie. Pamięć Jego czcimy dziś głównie w założonej przez niego Żółkwi - dziś mieście na Ukrainie, na północ od Lwowa, a zwłaszcza w kościele pw. św. Wawrzyńca, gdzie znajduje się krypta grobowa Żółkiewskich i płyty nagrobne w prezbiterium. Wielu Polaków odwiedza ten pięknie odnowiony po czasach sowieckich kościół. Warto to uczynić po zakończonej, miejmy nadzieję rychło, pandemii, która niestety panuje także na Ukrainie.

**Antoni Wilgusiewicz**



# Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono



Te słowa Wisławy Szymborskiej dotyczą postaw ludzkich wobec zagrożenia. Są sprawdzianem naszego człowieczeństwa w obliczu katastrof, nieprzewidzianych sytuacji, wojny, epidemii. Żyjemy w specyficznym okresie zagrożenia naszego życia. Takie epidemie zdarzały się w historii świata wielokrotnie, opisywała je literatura charakteryzując bohaterów wobec ekstremalnych sytuacji.

W nurcie filozofii egzystencjalnej wymienia się *Dżumę* Alberta Camusa. Zwłaszcza dzisiaj jest ona bardzo aktualna. Camus przedstawił kronikę medyczną dżumy, która pojawiła się nagle i zaskoczyła mieszkańców Oranu. Niedookreślenie czasu świadczy o tym, że może wystąpić zawsze.

Wśród bohaterów wyróżniłabym dwie postacie różne światopoglądowo dr Rieux, który walczy z dżumą do końca, mimo przeciwności losu i jezuitę ojca Peneloux, który widzi w dżumie karę za grzechy, za niewiarę, obojętność wobec Stwórcy.

Dr Rieux jest nazywany świętym bez Boga. Ateista, wykonujący swój zawód z poświęceniem i z przeświadczeniem, że trzeba bić się w obronie ofiar. Nie oczekuje sławy ani świętości. Najważniejszym jego zadaniem jest ratowanie życia ludzkiego i przeciwstawianie się złu w każdej sytuacji. Nikomu jednak nie narzuca swojego poglądu.

Jezuita, ojciec Peneloux, grzmi z ambony, przeraża swoją interpretacją epidemii. Jednak w miarę upływającego czasu zmienia postawę. Umiera synek sędziego Othona, a więc śmierć dziecka nie może być karą za grzechy. Należy Bogu zaufać, ale walczyć ze złem, nie być biernym, na kolanach. Włącza się do brygad sanitarnych, pomaga, zapomina o sobie. Niedługo potem umiera z krucyfiksem w dłoni. Ofiaruje swe cierpienie za innych.

*Dżuma* jest powieścią uniwersalną, paraboliczną, można ją wszechstronnie interpretować, o czym świadczy motto: *Jest rzeczą równie rozsądną ukazać ja-*

*kiś rodzaj uwięzienia przez inny, jak ukazać coś, co istnieje rzeczywiście, przez coś innego, co nie istnieje.* (Daniel Dafoe)

Przesłanie autora dotyczy zachowania człowieczeństwa jako pewnego obowiązku, a warunkiem koniecznym jest przeciwstawienie się złu. Zło jest ponadczasowe i niezniszczalne. Zwycięstwo dobra jest możliwe dzięki miłości, życzliwości wobec drugiego człowieka, wielkoduszności i ofiarności. *Dżuma* jest przestrołą proroczą, bo *bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uspiiony w meblach i bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.* Tymi słowami autor uprzedza wszelkie przejawy zła, które ujawnią się w dziejach ludzkości i zapragną jej wyniszczenia.

Barbara Stawowczyk

# O powrocie do Eucharystii

Już prawie rok świat boryka się z epidemią koronawirusa. Sytuacją trudną zarówno dla służby zdrowia, edukacji, gospodarki, jak również dla Kościoła. Stał on przed dylematem, jak zapewnić wiernym dostęp do sakramentów – środków zbawczych, a przy tym nie narazić ludzi na chorobę, która może prowadzić do śmierci. Kościół katolicki w różnych krajach starał się rozwiązywać ten problem odmiennie. W niektórych zostało całkowicie zawieszona odprawianie Mszy oraz nabożeństw i zamknięto kościoły na długi czas, w innych nie zamykano świątyni, ale odwołano odprawianie nabożeństw i udzielanie sakramentów świętych. Nasz episkopat wybrał rozwiązanie pośrednie. Kościoły były otwarte, więc możliwa była modlitwa indywidualna, natomiast okresowo ograniczano ilość osób mogących brać udział we Mszy św. Jednocześnie arcybiskup Gądecki udzielił dyspensy od udziału w niedzielnej i świątecznej liturgii, prosząc jednak o uczestnictwo w Eucharystii przez łącza internetowe, telewizję i radio. Popierając tę decyzję, jeden

z naszych polityków powiedział, że *kościóły są czymś w rodzaju szpitali dla duszy* i że państwo, szanując autonomię Kościoła, daje wolność wyboru wiernym. Ich reakcja na „zamrożenie kościołów”, a tym samym na pozbawienie katolików możliwości przystępowania do sakramentów i udziału we Mszy św. była bardzo różna, poczynając od buntu poprzez obojętność, a kończąc na zrozumieniu i posłuszeństwie władzom kościelnym.

Warto więc się zastanowić czym jest Eucharystia, jeśli wywołuje tak silne emocje. Dlaczego jest tak ważna i nie wyobrażamy sobie bez niej życia? Sięgnijmy do początku. Dwa tysiące lat temu *Jeżus wziął chleb i, odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom mówiąc: Bierście i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i, odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów* (Mt, 26,26-28). Wtedy został ustanowiony sakrament Eucharystii. Kilka dziesiąt godzin później nieskończona miłość Jezusa do człowieka uwidoczniła się na drzewie krzyża. Umierając, Jezus zbawiał świat, a Najświętsza Ofiara jest pamiątką tamtych paschalnych wydarzeń. Według Katechizmu Kościoła Katolickiego Eucharystia jest *źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego*, a w jej centrum jest chleb i wino, które przez wezwanie Ducha Świętego stają się Ciałem i Kwią Chrystusa, a tym samym pokarmem na życie wieczne.



Uczestnictwo we Mszy św. jest spotkaniem z żywym i prawdziwym Bogiem, dlatego pozbawienie spotkania z Nim jest dla wielu bardzo bolesne. Sługa Boży Carlo Acutis, który zmarł w wieku 15 lat, miał dużą świadomość wartości Eucharystii, nazywał ją autostradą do nieba. Z kolei św. Faustyna upatrywała w Eucharystii źródła Bożego zmiłowania, przy którym można się obmyć z grzechów i zakosztować nowego życia.

Pandemia zatrzymała świat nie tylko w sferze społecznej, gospodarczej, ale i religijnej. Ludzie z troskami o swoje zdrowie i życie przestali przychodzić do kościoła, a wiadomo, że długa rozłąka często prowadzi do całkowitego oddalenia, jako że *nieuczyszczane ścieżki zarastają chwastami*. Wymóg społecznego dystansu stanowi zagrożenie dla wspólnotowego charakteru chrześcijaństwa, dlatego tak







Kaplica Najświętszego Sakramentu w naszym kościele

ważne jest, aby jak najszybciej powrócić do Eucharystii.

Ksiądz kardynał Robert Sarah napisał w związku z tym list do przewodniczących episkopatów świata i zatytułował go: *Z radością powróćmy do Eucharystii*. Przekonuje w nim, że *kiedy tylko okoliczności na to pozwalają, koniecznie i pilnie trzeba powrócić do normalności życia chrześcijańskiego; jego domem jest budynek kościoła, zaś sprawowanie liturgii, a zwłaszcza Eucharystii 'jest szczytem, do którego zmierzają działalność Kościoła i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc'* (Konstytucja o liturgii świętej, 10). Żadna transmisja Mszy św. w telewizji czy w internecie nie może zastąpić osobistego udziału wiernych w Najświętszej Ofierze, a przyjęcie Komunii w sposób duchowy nie zastąpi przyjęcia Ciała Chrystusa do serca. Trzeba jednak przyznać, że w czasie epidemii możliwość uczestnictwa we Mszy św. w sposób wirtualny jest ogromnym dobrodziejstwem dla wiernych, szczególnie dla chorych i starszych osób. Środki masowego przekazu zawsze odgrywały istotną rolę w czasach trudnych, tak jest i teraz. Kardynał Sarah uważa też, że przestrzeganie zasad higieny i bezpieczeństwa jest konieczne, ale nie może ono prowadzić do *sterylizacji gestów i rytów* ani *zaszczepiać w ludziach poczucia zagrożenia*. Nieustannie ważna jest dbałość o piękno obrzędów podczas sprawowania liturgii oraz szacunek dla norm zawartych w księgach liturgicznych.

Czas wyrzeczenia może okazać się też bardzo pożyteczny. Tęsknota za pokarmem eucharystycznym może pomóc odkryć piękno i bogactwo Eucharystii oraz zaowocować taską zrozumienia Ofiary Krzyża, w której Chrystus oddał siebie bez reszty. Prefekt Kongregacji do spraw Kultu Bożego, zwracając się do biskupów, oczekuje *stanowczych działań wobec władz publicznych, by nie sprowadzały one uczestnictwa wiernych w Eucharystii do kategorii zgromadzeń i nie uznawały go za równorzędne czy wręcz podrzędne wobec różnych form spotkań rekreacyjnych*. Jego zdaniem: *określanie norm liturgicznych nie leży w kompetencji władz świeckich, lecz prawo kierowania sprawami liturgii mają tylko kompetentne władze kościelne* (por. *Sacrosanctum concilium*, 22).

Dzisiaj wielu biskupów, kapłanów, a nawet wielu z nas nurtuje pytanie – ilu wiernych powróci do kościołów po wielomiesięcznej przerwie, czy frekwencja będzie taka sama jak przed pandemią, a może wyższa? Myślę, że odpowiedź nie jest jednoznaczna. Młodzi ludzie – dzieci, młodzież – niemający jeszcze głębokiego zakorzenienia w wierze, mogą przestać przychodzić do kościoła. Już teraz powoli tracą kontakt z parafią, nie spotykają się w grupach formacyjnych, nie wyjeżdżają na rekolekcje. Łatwo do takiego stanu przywyknąć.

Przed duszpasterzami stoi więc nie lada wyzwanie - zadbanie o to, aby młode pokolenie nie utraciło więzi z Kościołem. Osoby starsze i te, które opierają swoje życie na fundamentach wiary, raczej do świątyń powrócą. Chociaż i wśród nich mogą się znaleźć tacy, którzy odnajdą wiele zalet uczestniczenia we Mszy św. online, przecież wtedy można się przemieszczać do różnych kościołów, przeżyć Mszę jako wspaniały spektakl, poznać nowych kapłanów, posłuchać ciekawych homilii. Do Kościoła mogą też powrócić ci, którzy przed epidemią nie byli zbyt gorliwi, a teraz po przebyciu zakażenia koronawirusem, czy nawet śmierci kogoś bliskiego, zmienili swoje priorytety.

Ważne jest, aby uświadomić sobie, co tak naprawdę stanowi istotę sprawowanej Eucharystii - pamiątki Męki i Zmartwychwstania Pana, czym jest *święta i Boska liturgia*, dlaczego jest ona tak wielkim bogactwem dla człowieka i, gdy tylko będzie to możliwe, powrócić do parafialnego kościoła na Mszę Świętą. Na koniec chcę przytoczyć słowa papieża Benedykta XVI, który stwierdza, że: *Eucharystia jest centralnym pokarmem dla wiary, spotkaniem z Chrystusem, obecnym w sposób realny przez najwyższy akt miłości, dar z samego siebie, rodzący życie. Stąd wynika wezwanie dla każdego z nas do częstego przyjmowania Jezusa Eucharystycznego, który przynajmniej nam wiary i nas przemienia* (LF 44).

Teresa Kryjon



# Szkoła w czasie pandemii

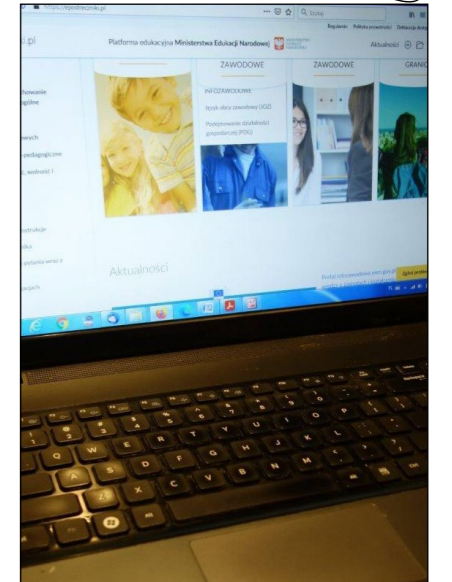
Z Księgi Mądrości Syracha:  
**Synu, od młodości swej staraj się o naukę, a będziesz ją nabywał aż do siwizny. (Syr.6;18)**

Ponad 15 lat temu zostałem zaproszony do wzięcia udziału w warsztatach dotyczących e-learningowych metod nauczania („E-learning to nauczanie lub szkolenie przy użyciu technologii informatycznej. Oznacza wspomaganie procesu dydaktycznego za pomocą komputerów osobistych, smartfonów, tabletów i Internetu”). Pomyślałem wtedy, że to strata czasu i nie byłem przekonany, czy kiedyś się to w życiu przyda. Jednak wzięłem w nich udział... Okazało się dość szybko, że w dobie postępu teleinformatycznego, mogę zwiększyć swoje kompetencje zawodowe i osobiste. Przekonałem się również, że te umiejętności mogę wykorzystać do ewangelizacji, nie tylko w szkole. Szczególnie jeden z warsztatowych przykładów utkwił mi w pamięci - wykładowca pokazywał nam lekcję prowadzoną dla uczniów żyjących na Alasce. Z powodu przenikliwego zimna, dzieci bardzo często uczą się tam w ten sposób. Przypominam sobie moje zdziwienie faktem, że przekaz informacji między nauczycielem a uczniami może przebiegać tak sprawnie. Co więcej, zauważy-

łem, że oprócz zdobywania wiedzy z poszczególnych przedmiotów, budowane są więzi i występują emocje towarzyszące w szkole. Opisuję tę historię, ponieważ wtedy przez myśl mi nie przeszło, że w 15 lat później w 2020 roku jako nauczyciel religii, właśnie w ten sposób będę młodych ludzi prowadził do Boga.

**Rzeczą ważniejszą od wiedzy jest wyobraźnia.** (Albert Einstein)

Dziś, na początku listopada, po kilku miesiącach funkcjonowania e-szkoły, piszę te słowa z wdzięcznością w sercu do Boga i ludzi, za tamto doświadczenie oraz wiele szkoleń, warsztatów i kursów, które przygotowywały mnie do obecnej sytuacji. Chcę podkreślić, że słowa które napiszę, będą moim subiektywnym odczuciem i wyrażeniem osobistego punktu widzenia. Spróbuję również skorzystać z doświadczeń uczniów i rodziców. Nie ulega wątpliwości, że e-nauczanie pozostaje dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem. Pandemia wymusiła na nas wiele zachowań i zmieniła nasze życie; również to szkolne. W zasadzie z dnia na dzień należało się przestawić na zupełnie inny tryb funkcjonowania szkoły. Młodzież, dzieci, rodzice i nauczyciele stanęli przed wielo-



ma problemami. Pierwszym jest komunikacja w przestrzeni informatycznej. Komunikacja to podstawa nauczania. Na tym etapie problemów może być tak wiele, że nawet najlepsze chęci ucznia do nauki i mistrzowskie nastawienie wewnętrzne oraz przygotowanie merytoryczne nauczyciela nie doprowadzą do realizacji celu edukacyjnego. Brak Internetu lub wolne łącze, brak komputera czy laptopa, mikrofonu, głośnika, kamery internetowej, może uniemożliwić nauczanie zdalne. Również izolacja spowodowana kwarantanną, pesymizm, samotność, nieradzenie sobie z różnymi problemami wynikającymi z obostrzeń, wpływają na jakość kształcenia na odległość. Innym problemem jest efektywność nauczania. Warto zaznaczyć, że zależy ona od rzetelności pracy nauczyciela i zaangażowania ucznia. Dziś Internet daje wiele możliwości, by lekcje uatrakcyjnić. Wiele platform internetowych wspomaga proces nauczania. Platformy: Padlet, Wordwall, Canva, Quizizz, to tylko niektóre z nich. Wydawcy podręczników również na swoich stronach internetowych przygotowują różne pomoce do lekcji (plansze, obrazy, ćwiczenia, filmy, prezentacje), które można wykorzystać przy zdalnym nauczaniu. To nauczyciel decyduje w jaki sposób





skorzysta z tych pomocy, by w ciekawy sposób przekazać wiedzę. Myślę, że wykład nauczyciela nie zawsze spełni swoje zadanie. Również przepisywanie większych partii materiału lub zadanie ciągłego samodzielnego opracowywania go może doprowadzić ucznia, a także jego rodzica do negatywnego nastawienia, nie tylko do danego przedmiotu... Oprócz przekazania wiedzy trzeba zwrócić uwagę na higienę pracy tzn. wykorzystanie czasu lekcji, które nie powinny trwać dłużej niż w szkole (45 min.), a nawet powinny być skracane, by i uczeń i nauczyciel, mogli dać wytchnienie zmysłom słuchu i wzroku. Aktywny czas przerwy i zmiana postawy z siedzącej, to szansa na uczenie bardziej efektywne. Niestety przedłużanie czasu lekcji powoduje nadmierne zniecierpliwienie, frustrację, ukryty żal i jest oznaką braku szacunku do słuchacza oraz kolejnych wykładców. Do higieny pracy zaliczam również dyscyplinę podczas zajęć. Brak określonych zasad lub nie stosowanie się do nich powoduje zachowania agresywne: krzyki, wzajemne obrażanie się uczniów na czacie czy wyciszanie uczestników zajęć, a także brak reakcji nauczyciela może doprowadzić do

wielu konfliktów. Kolejnym problemem jest sprawdzanie przekazanej wiedzy. Bywa, że kartkówki, sprawdziany i testy są częstsze niż podczas nauczania stacjonarnego a czas na udzielenie odpowiedzi jest krótszy niż w teleturnieju o pieniądze i sławę! Odpytywanie ucznia przy kolegach i koleżankach jest dodatkowym stresem, który zawsze występuje. Warto stworzyć odpowiednie warunki. Wyzwanie jest spore! Należy również pamiętać, że postawa ucznia, Jego nastawienie do tej formy nauczania, jest bardzo ważne. Brak zaangażowania części uczniów, wynikający ze skupienia się na grach internetowych, mediach społecznościowych czy komunikatorach, niestety skrupa uwagę nauczyciela na pozostałych i wywołuje postawę niesprawiedliwości a nawet frustracji. Niezadowolone niektórych uczniów z e-nauczania wynika również z braku warunków do nauki domowej oraz trudnością ze zrozumieniem ważnych zagadnień. Ponoć jedyną zaletą jest możliwość dłuższego rannego snu.

Ponieważ taka forma przekazywania wiedzy wydaje się trudniejsza, potrzeba więcej niż zwykle: zrozumienia, wysłuchania, ofiarności, czasu, umiejętności budo-

wania relacji, szacunku, wrażliwości, empatii.

**Każdy głupi może wiedzieć. Sedno to zrozumieć.** (Albert Einstein)

Każdy zdaje sobie sprawę, że w procesie zdobywania wiedzy nie chodzi o to, by ją przekazać, lecz by zrobić to w taki sposób, by uczeń zrozumiał. Jakie metody, narzędzia, pomoce dydaktyczne zastosować i dopasować? Na stronie UNICEF Polska znalazłem kilka wskazań dotyczących właściwego przebiegu edukacji zdalnej. Oto niektóre z nich: plan dostosowany do możliwości uczniów, sprawdzanie przekazywanej wiedzy poprzez dobieranie odpowiednich narzędzi i metod, zaplecze techniczne, wzajemne wspieranie się w trudnościach, bezpieczeństwo w sieci, zwracanie uwagi na sferę emocjonalną dziecka; motywowanie do rozwoju fizycznego, czas na relaks i zabawę, utrzymywanie kontaktu i budowanie relacji. To wszystko ma pomóc nie tylko w zdobyciu nowej wiedzy, ale również zdobyciu nowych umiejętności, a przede wszystkim mądrości życiowej oraz w całościowym rozwoju młodego człowieka.

**Wiedzę możemy zdobywać od innych, ale mądrości każdy uczy się sam.** (Adam Mickiewicz)

Gdy rozpoczynaliśmy w marcu zdalne nauczanie sytuacja była trudna. Brakowało wszystkiego: sprzętu, czasu, chęci... Sytuacja jest dynamiczna i według mnie, zmienia się na lepsze. Wszyscy zainteresowani dokładają starań, by efekt finalny był przynajmniej zadowalający. Wiele rzeczy trzeba było dostosować do potrzeb uczniów. Zmiany planów, ograniczenia wymagań i zakres podawanej wiedzy oraz większe zrozumienie towarzyszą wszystkim. Najtrudniej zawsze mają uczniowie, którzy kończą szkołę pod-

stawową i maturzyści. Potrzeba więcej wysiłku, pomocy rodziców, dodatkowych konsultacji z nauczycielem, a czasami korepetycji. Choć wiemy jak trudny to czas dla uczniów i rodziców, to trzeba również zrozumieć nauczycieli. Natychmiastowe przedstawienie się na e-nauczanie kosztowało wiele czasu, dodatkowych spotkań, konferencji, dodatkowego zapoznania się z nowymi procedurami i przepisami szkolnymi, kursów z obsługi platform internetowych do prowadzenia tego typu zajęć. Dziś, chcę w to wierzyć, towarzyszy nam więcej spokoju, zrozumienia i wydaje się, że sytuacja jest opanowana. Moim zdaniem, każdy jakoś przystosował się do tej sytuacji i, pomimo rozprzestrzeniania się wirusa, dokłada starań na miarę swoich możliwości, by żyć i uczyć się normalnie. Każdy żyje nadzieją, że ta sytuacja, choć dłuższy czas trwa, to kiedyś się zakończy.

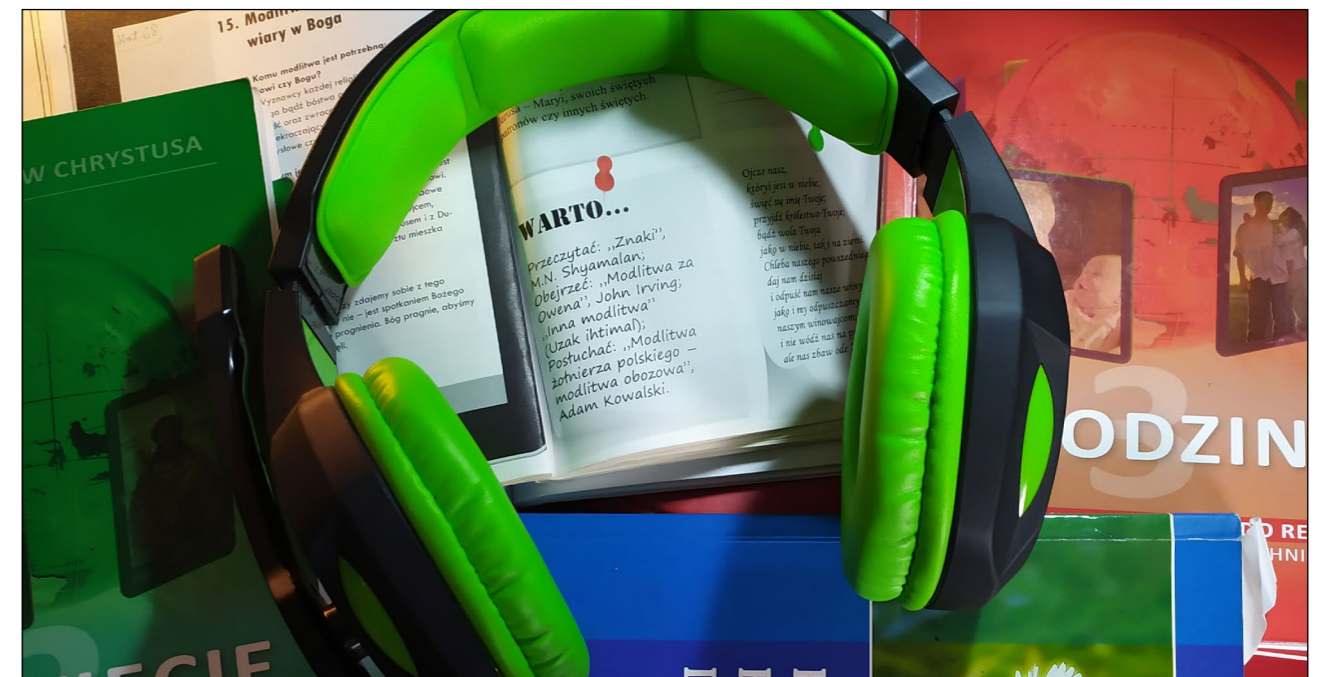
**Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali.** (św. Jan Paweł II)

Na koniec osobiste świadectwo dotyczące kształcenia na odległość. Chcę zwrócić uwagę, że człowiek to

nie tylko ciało, rozum, ale również nieśmiertelna dusza i sumienie, jako ten wewnętrzny drogowskaz skierowany na Boga. Dlatego biorąc pod uwagę dobro uczniów oraz 8 czy 9 godzin lekcyjnych ze słuchawkami w uszach, z oczami utkwionymi w tablet, laptop czy monitor lub ekran komputera, moje lekcje religii trwają 35 minut. To prawda, że gdy na początek czytamy fragment Ewangelii z dnia i modlimy się, to zostaje 25 minut. Następnie treść, temat katechezy. W międzyczasie krótki dopasowany film, komentarz do niego, próba dialogu z uczniami, by dowiedzieć się, jak to rozumieją. Zostaje 10 minut na sprawdzenie obecności i ewentualne uzupełnienie zaległości w notatkach. Na koniec jest możliwość do podzielenia się doświadczeniem Boga. Dzięki pewnej harmonii wspólnie z uczniami poszerzamy nie tylko wiedzę, lecz naprawdę dzielimy się wiarą. Ostatnio jedna z uczennic opowiadała o fizycznym uzdrowieniu, którego doświadczyła. Innym razem, ktoś wspomniał, że pomimo zagrożenia, matka zdecydowała się na poród. Dziś ta osoba, jak i Jej rodzeństwo, są zdrowe i wdzięczne Bogu za wiarę rodziców i wielkie zaufanie

do Niego. Również ostatnio mieliśmy tematy dotyczące świętych i ich postaw życiowych oraz poruszyliśmy problem prześladowania za wiarę w Jezusa. Szczerze mówiąc, samodzielność uczniów, jakość przesyłanych mailowo zadań i poziom treści powodują zawsze poruszenie serca. Widzę troskę nie tylko o ocenę, stawiam zazwyczaj najwyższe, za każdą pracą ukazuje się zaangażowanie wewnętrzne sprawiające, że łatwiej odnaleźć się w obecnej sytuacji pandemicznej. Gdy prosiłem uczniów o opinię dotyczącą przeprowadzonej lekcji, to usłyszałem: „właściwie to jest, jak w szkole na lekcji”. Taka opinia młodego człowieka to zachęta, by katechezę przygotować jeszcze lepiej, ciekawiej, atrakcyjniej. Jeśli serce jest otwarte, to odległość nie stanowi przeszkody, by treść Ewangelii zakorzeniła się i wydała dobry owoc. Dla Jezusa, który przychodzi, także przez piękno, prawdę i dobro, nauczanie zdalne nie stanowi przeszkody i warto o tym pamiętać, wykorzystując wszystkie talenty, predyspozycje i zdolności w budowaniu Królestwa Bożego na ziemi.

**Katecheta K.Szewerda  
(II LO w Katowicach)**





# Ślub w czasach zarazy

W kwietniu 2020 roku, dwa tygodnie po Wielkiej Sobocie, mieliśmy z moim narzeczonym wziąć ślub. Po ślubie planowaliśmy zorganizować nieduże wesele w restauracji. Jednakże zarówno Wielka Sobota, jak i dzień, w którym miał się odbyć nasz ślub, wyglądały w tym roku zupełnie inaczej, niż mogliśmy przypuszczać. W marcu wybuchła epidemia, zamknięto granice, wprowadzono *lockdown*. Wszyscy dobrze pamiętamy tamtą atmosferę grozy i smutku, zamknięte kościoły, puste ulice. Rzeczywistość zmieniła się właściwie z dnia na dzień. W mszach mogliśmy uczestniczyć jedynie przez Internet albo oglądać je w telewizji, komunie przyjmować tylko duchowo. Wielu z moich znajomych utknęło za granicą, z dala od domu, zdanych tylko na siebie i bardzo samotnych. Życie niespodziewanie we-



Foto. Patryk Pawłowski

ryfikowało ich plany. Moja przyjaciółka, która długo oszczędzała na wymarzone studia w Londynie – organizację eventów – ukończyła je w momencie, w którym wszystkie wydarzenia zostały odwołane i zaczęto zwalniać osoby pracujące w branży od lat. Wielu ludzi musiało zmierzyć się z obniżkami pensji czy wręcz utratą pracy, przesunąć długo wyczekiwane operacje, przerwać rehabilitację. Wiele osób musiało się przyzwyczaić do samotności i braku dotyku – bo nagle nie mogli wychodzić, a bliscy musieli ograniczyć odwiedziny. Wiele osób było zdanych na pomoc innych. Wiele osób zachorowało.

W porównaniu z toczącą się codziennie walką o zdrowie i życie, i z problemami, z którymi mierzyli się ludzie na całym świecie, pytanie o to, w jaki sposób zorganizować ślub w czasie pandemii, mogło się wydawać trywialne, nieistotne. Jednakże dla mnie i mojego narzeczonego było jednym z najważniejszych pytań, które zadawaliśmy sobie w tamtym momencie. Od wielu miesięcy przygotowywaliśmy się duchowo do naszego ślubu, z niecierpliwością i radością czekaliśmy na ten dzień. Oczywiście kwestie takie jak organizacja wesela czy zakup garnituru i sukni ślubnej również wymagały od nas zaangażowania czasowego i finansowego. Wiedzieliśmy jednak, że cała „otoczka” zbliżającego się wydarzenia jest tylko dodatkiem do tego co najważniejsze, czyli do sakramentu małżeństwa. Zależało nam, żeby nasz ślub był uroczysty

i radosny, ale nie oczekiwaliśmy, że to będzie najpiękniejszy dzień w naszym życiu. Nie czuliśmy presji, żeby wszystko było zorganizowane idealnie.

Nie chcieliśmy jednak, żeby ślub odbył się w atmosferze lęku, smutku i niepewności. Po wielu godzinach rozmów, modlitw, też, zdecydowaliśmy się przełożyć uroczystość. Nie chcieliśmy losować, kto z naszych rodziców będzie obecny podczas ceremonii, a tak byłoby w kwietniu, kiedy w kościele mogło znajdować się tylko pięć osób. Nie chcieliśmy składać sobie przysięgi, mając na twarzach maseczki. Wyznaczając nowy termin, dawaliśmy sobie szansę na „normalny” ślub. Równocześnie byliśmy zdecydowani, że nie przełożymy uroczystości po raz drugi, gdyby okazało się, że sytuacja wcale się nie poprawi.

Decyzja o przesunięciu ślubu była dla nas bardzo trudna. Zależało nam, żeby być już małżeństwem i dalsze czekanie było dla nas wyzwaniem, szczególnie w czasie, w którym przyszłość wydawała się mniej pewna niż kiedykolwiek. W naszych sercach pojawiało się mnóstwo pytań. Czy podjęliśmy dobrą decyzję? Co, jeśli odejdzie ktoś z naszych bliskich? Co, jeśli do ślubu wcale nie dojdzie, bo kościoły zostaną zupełnie zamknięte? Co, jeśli Covid okaże się jeszcze groźniejszy niż przypuszczano? Jeśli ktoś z nas zachoruje i w ogóle nie dożyje ślubu?

W tamtym czasie otrzymaliśmy dużo słów wsparcia. Niestety zeknęliśmy się także z raniącymi



Foto. Patryk Pawłowski

ocenami – usłyszeliśmy, że skoro podjęliśmy decyzję o przełożeniu ślubu, widocznie naprawdę się nie kochamy i nie zależy nam na sobie.

Jeszcze w marcu poczułam potrzebę odmówienia Nowenny Pompejańskiej. Przez pięćdziesiąt cztery dni modliłam się o zdrowie dla nas i naszych bliskich oraz o to, żeby ślub odbył się bez przeszkód w nowym terminie i żeby między mną a moim narzeczonym wszystko ułożyło się lepiej, a nie gorzej niż gdybyśmy pobrali się w kwietniu. Prosiłam też, by jeśli tylko będzie to możliwe, udało się nam również zorganizować wesele. Modlitwa przynosiła ukojenie i dawała nadzieję, że wszystko się ułoży. Oczywiście zdarzały się także chwile zwątpienia i smutku. Szczególnie trudny był dzień, w którym pierwotnie miał się odbyć nasz ślub. Chwil radości i zaufania było jednak w tamtym czasie dużo więcej. Choć od dawna już przygotowywaliśmy się do małżeństwa, czułam, jakbym dopiero zaczęła do niego *wzrastać*. Bardziej niż przedtem pojmowałam, jak wielką wagę ma sakrament, który zawrzemy. Otrzymałam wiele miłości od mojej sio-

stry i rodziców, którzy trwali przy mnie w trudnych momentach. Poza tym w wielu niespodziewanych sytuacjach i drobnych znakach dostrzegałam ów niezwykły *urok Boga*, o którym tak pięknie pisze ojciec Badeni.

Restauracja zaproponowała przełożenie wesela na drugiego października i na ten dzień wyznaczaliśmy nową datę ślubu. To nie była wybrana przez nas data, a jedynie data zaakceptowana, jednak nie uznawałam jej za przypadkową. Kiedyś myślałam, że wezmę ślub we wspomnienie mojej ukochanej świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, jednak gdy podejmowaliśmy decyzję o ślubie, nie braliśmy pod uwagę jesieni. Teraz zaproponowano, żeby ślub odbył się dzień po święcie św. Teresy, a na dodatek również w święto, tyle że Aniołów Stróżów. Od przedszkola byłam zafascynowana tą tematyką. Już jako małe dziecko zaczęłam kolekcjonować figurki aniołów i cały czas poszerzam moją kolekcję. Nowa data była dla mnie wyraźnym znakiem od Boga, że chociaż na nic nie mam wpływu, to przecież Bóg układa wszystko za mnie – i to dużo lepiej, niż sama bym potrafiła.

Całe lato zapowiadano, że jesienią przyjdzie druga fala pandemii, gorsza od pierwszej. Wiedziałam, że w dniu ślubu nie będzie ze mną przyjaciół i wielu bliskich znajdujących się w grupie ryzyka. Obawiałam się, że moi przyjaciele z Irlandii i przyjaciółka mieszkająca w Anglii nie będą mogli przyjechać do Polski. Od końca sierpnia zaczęto wprowadzać ograniczenia dotyczące organizacji wesel. Media każdego dnia sugerowały, że śluby to główne źródło zakażeń, a pary młode przedstawiały wręcz jak przestępców, mimo że analiza statystyk wcale nie stanowiła podstaw do wyciągania tego rodzaju wniosków. Kilka osób dziwiło się, że w tak trudnym czasie mamy odwagę cokolwiek planować. Niektórzy odwozili nas od pomysłu organizacji wesela i dopytywali, czy nie obawiamy się o zdrowie bliskich. Pewna część gości zrezygnowała z udziału w zabawie, a niektórzy bali się nawet przyjść do kościoła. Większość zaproszonych potwierdziła jednak obecność i dużo osób wspierało nas w ostatnich stresujących tygodniach przed ślubem. Mimo to nie mogliśmy z całą pewnością przewidzieć dokładnej liczy-



by gości – nasi bliscy i przyjaciele pracowali, nie unikali kontaktów społecznych i istniała obawa, że ktoś zachoruje albo zostanie poddany kwarantannie. Cały czas pojawiały się myśli, czy na pewno dobrze robimy. Martwiliśmy się, czy nasi goście będą bezpieczni, ale potem przypominaliśmy sobie o powierzonej Maryi intencji. Staraliśmy się zawierzać wszystko Bogu. Nigdy chyba nie czuliśmy tak mocno, jak niewiele zależy od nas samych.

W ostatnich dniach września codziennie lało jak z cebra i deszcz zapowiadano też

na dzień naszego ślubu, ale nie martwiliśmy się pogodą. Liczyło się tylko, żeby tym razem, nareszcie, udało się nam pobrać.

I udało się.

Podczas ceremonii nie musieliśmy chować twarzy za maseczkami i mogliśmy uśmiechać się do siebie. Być może dla kogoś nie byłoby to ważne, ale było ważne dla nas.

Choć wcale o to nie prosiliśmy, drugiego października przestało padać. Przed samą uroczystością wyszło słońce. Pogoda przez cały dzień była piękna.

Tak jak pragnęliśmy, nasze rodziny i przyjaciele towarzyszyli nam w momencie zawierania małżeństwa. Widok drogich nam osób był podwójnie wzruszający. Dość niespodziewanie nasi przyjaciele mieszkający za granicą zdecydowali się przyjechać, mimo że po powrocie z Polski czekała ich dwutygodniowa kwarantanna. Powiedzieli, że nie wyobrażają sobie nie być obok w tak przełomowym dla nas momencie. Do kościoła przyszli również przyjaciele, którzy z powodów zdrowotnych od wielu miesięcy fizycznie nie brali udziału w mszy. Obecność ważnych dla nas osób odbieraliśmy jako prawdziwy dar.

Po ślubie wraz z częścią zaproszonych gości wspaniale bawiliśmy się na kameralnym weselu. Wielu

przyjaciół mówiło mi, że tego dnia czuli niesamowity spokój i nawet nie pamiętali o pandemii. Ani my, ani nikt z naszych gości nie zachorował.

Dwa dni po naszym ślubie znów zaczął padać deszcz. Kilka dni po tem liczba zarażonych zaczęła gwałtownie wzrastać. Jakiś czas później zupełnie zakazano organizacji wesel. Dużo osób pisało nam, że to wręcz niemożliwe, że nasz ślub i wesele odbyły się bez żadnych przeszkód. Mówili, że to *chyba był jakiś cud*.

A my po prostu wiemy, że to był cud. Maryja odpowiedziała na pragnienia naszych serc, które wielu osobom, czasem nawet osobom nam bliskim, wydawały się mało istotne lub niezrozumiałe.

Warto na marginesie zauważyć, i jest to chyba pewien pożytek z tego co się dzieje, że w czasach pandemii wiele rzeczy, które kiedyś zdawały się zupełnie zwykłe i oczywiste, okazuje się być cudem. Widok czyjegoś uśmiechu. Możliwość przytulenia osoby bliskiej. Rozmowa twarzą w twarz. Pójście na mszę. Obecność. Tych małych cudów każdego dnia tak bardzo pragniemy i tak bardzo doceniamy dziś ich wagę...

Wiem, że nie znalazłam się w ekstremalnie trudnej sytuacji, a jedynie stanęłam przed pewnym wyzwaniem. Mimo to mogłam w tamtej chwili działać po ludzku albo zaufać Bogu. Zaufałam Mu – zaufaliśmy – i otrzymaliśmy więcej, niż moglibyśmy przypuszczać.

Oczywiście już samo zawarcie małżeństwa nakazuje zmierzyć się ze swoim lękiem, z pytaniem „czy się nadaję?”, pytaniem „czy wytrwamy?”. Dużo razy słyszeliśmy w ostatnim czasie „trudny moment sobie wybraliście na start we wspólne życie” czy „dobrze wiedzieć, że ktoś się pobiera i myśli o przyszłości, mimo że wokół tyle beznadziei”. Jednakże małżeństwo, jak i wybór każdej innej drogi, zawsze, a nie tylko w czasie

pandemii, wymaga zaufania i zawierzenia.

Każdy chrześcijanin wie, że warto ufać Bogu, to nie jest żadna nowość. Problem pojawia się w *chwili*, w której trzeba zawieźć, bo w praktyce decyzyj o zaufaniu podejmuje się zawsze od nowa. W niektórych sytuacjach ta decyzja jest oczywista i prosta, w innych wymaga pewnego wysiłku, a w jeszcze innych wydaje się decyzją ponad ludzkie siły. Przed każdym z nas wiele momentów, w których będziemy zastanawiać się, czy nie lepiej zaufać własnym siłom, rozumowi czy radom innych ludzi. Momentów, kiedy zaufanie Bogu będzie wymagało przekreślenia ludzkiej perspektywy, która wydaje się prosta i racjonalna, ale jest wąska i kierowanie się nią nie przyniesie nigdy dobrych owoców. Sami z siebie takich owoców nie jesteśmy w stanie wydać.

Pisząc o perspektywie, chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Teraz, kiedy oddaliśmy się od siebie fizycznie, tym ważniejsze jest, by starać się wczuć w sytuację innych ludzi. Nie wiemy, z jakimi mierzą się emocjami ani jaką przeszli drogę. Starajmy się nie oceniać ich pochopnie. Z perspektywy drugiego człowieka świat i wybory, przed którymi ten człowiek staje, mogą wyglądać zupełnie inaczej niż z mojej perspektywy.

Boimy się dziś o swoje zdrowie. Brakuje nam spotkań, dotyku, obecności. Nie od nas zależy, czy będziemy zdrowi. Nie od nas zależy, czy będzie nam dane przebywać razem i wspólnie przeżywać święta. Natomiast te dwie postawy – postawę zaufania i postawę miłości i empatii wobec drugiego człowieka – możemy starać się przyjmować bez względu na sytuację. Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim, w tym sobie samej, abyśmy z pomocą Ducha Świętego jak najczęściej odnawiali na tym polu sukcesy.

**Paulina Konca**

***A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany***

(Rz 5,5)

# Jest nadzieja

Kończy się rok 2020. Niedługo będziemy mówili o nim w czasie przeszłym. Podsumowując minione miesiące będziemy przypominać sobie jaki był. Już teraz z pewnością można stwierdzić, że przejdzie do historii jako czas zdominowany przez pandemię koronawirusa. Ludzie na całym świecie zdali sobie sprawę z kruchości życia i zastanawiali się nad możliwościami współczesnej medycyny, drżąc o życie najbliższych i własne.

Jakie będą skutki pandemii dowiemy się dopiero w przyszłości. Teraz, po dziewięciu miesiącach trwania epidemii w Polsce, pewne jest, że zmieniły się relacje społeczne.

W trakcie tzw. lockdownu, większość obywateli zrezygnowała z wizyt rodzinnych i towarzyskich. Zgodnie z zaleceniami zostali w domach. W myśl głoszonych haseł TAK dla dystansu fizycznego i solidarności społecznej, NIE dla dystansu społecznego i izolacji społecznej. Drugi człowiek budził nieufność, gdyż był potencjalnym nosicielem wirusa COVID-19, a jednocześnie z powodu konieczności zachowania dystansu fizycznego rosła potrzeba bliskości i kontaktów międzyludzkich. Zaczęliśmy tęsknić za okazywaniem sobie bliskości, za gestami sympatii, za uściskami na powitanie i pożegnanie. Strach towarzyszył nam mimo przestrzegania określonych zasad bezpieczeństwa.

Koronawirus zmienił nasz styl życia. Sklepy internetowe nie nadążały z realizacją zamówień, paczkomaty żądały szybkiego odbioru przesyłek, kultura była dostępna online w większym stop-

niu, niż do tej pory. Zdalna praca, zdalna nauka, zdalne konferencje, zdalne spotkania towarzyskie niewątpliwie wpływały na zmianę organizacji życia i przyzwyczajzeń. Dla wielu ludzi nadszedł czas na przemysłenia i przewartościowanie swojego życia.

Okres przeżytej pandemii może już dziś być postrzegany jako doświadczenie pokoleniowe, być może traumatyczne, ponieważ zamknięcie w domach, izolacja, stały się przyczyną stresu, lęku o przyszłość, czasami depresji. Z drugiej strony, mimo obostrzeń epidemicznych, można i w takiej sytuacji dostrzec coś pozytywnego, na przykład uświadomienie sobie roli relacji i bliskości z drugim człowiekiem, chęć niesienia pomocy potrzebującym. Są dzieła wielkie, takie jak praca służb medycznych, ratowanie życia pacjentów, wielogodzinne dyżury w kombinezonach, maseczkach i przyłbicach niczym „rycerstwo w służbie życia”, ale są, i zasługują na uwagę, również mniej spektakularne, a jednak bardzo ważne działania ludzi dobrej woli, takie jak: pomoc drugiemu człowiekowi w codziennych sprawach typu dostarczenie zakupów, zaopatrzenie w leki, czy czasami długa rozmowa telefoniczna z osobą jej potrzebującą, chorą, samotną. W tym miejscu należałoby wspomnieć o cieszącej się zainteresowaniem wielu osób działalności Katolickiego Telefonu Zaufania, gdzie wolontariusze pełnią dyżury przez cały tydzień. W tym trudnym okresie istotne jest wsparcie, zarówno od bliskich, jak i nieznajomych. Każda forma pomocy jest nieoceniona.



Fot. Pocztówka z archiwum rodzinnego

Człowiek jest istotą społeczną. Potrzebuje zrozumienia i bliskości, przede wszystkim tej duchowej. Każdy człowiek, który przychodzi na świat, przez całe swoje życie poszukuje ciepła i miłości. Szuka ludzi, którzy by go przyjęli i pokochali, u których znajdzie ostoję i bezpieczeństwo. Ludzie szukają całe życie na wielu drogach, często okrężnych, a nawet wręcz na bezdrożach. (...) Tam, gdzie odnajdujemy ciepło i miłość. Tam, gdzie panuje wzajemne zaufanie i czuła, życzliwa troska o drugiego. Gdzie każdy ma serce dla każdego<sup>1</sup>, tam możemy odnaleźć nadzieję na lepszy czas. *Nadziei można się też nauczyć, można ją obudzić w sobie* - twierdzi Anna Dymna, w rozmowie z Wojciechem Bonowiczem, podczas spotkania inauguracyjnego tegorocznych Nadzwyczajnych Dni Tischnerowskie<sup>2</sup>. Aktorka i założycielka Fundacji

<sup>1</sup> [https://www.siostrydaniolow.pl/sites/default/files/pismo\\_aniol/2011/2011\\_01\\_Aniol.pdf](https://www.siostrydaniolow.pl/sites/default/files/pismo_aniol/2011/2011_01_Aniol.pdf) z dnia 29.11.2020.

<sup>2</sup> <https://www.facebook.com/watch/?v=462669494715186> z dnia 18.11.2020 r.





William Adolphe Bouguereau  
- Song of the Angels (1881)

Mimo Wszystko, mówi między innymi o nadziei, którą odnajduje w ludziach, o których zwykliśmy myśleć, że są w sytuacjach beznadziejnych. A mówiąc o nadziei – stwierdza – nie sposób nie wspomnieć wiary i miłości. Wiary również w to, że wszystko, co się dzieje ma sens, że wszelkie trudne sytuacje zdarzają się, aby inni ludzie zrozumieli, że są szczęśliwi. Wszelkie zło pojawia się, aby człowiek mógł docenić sytuację, kiedy tego zła nie było w jego życiu lub innych osób. Uważając się nad sobą tracimy nadzieję. Nadzieją jest każdy dzień, jeśli małe rzeczy postrzegamy jako cuda. Wszystko, co się dzieje ma sens i to jest piękne – podsumowuje artystka.

Jesteśmy ludźmi wierzącymi. Zatem w Bogu pokładamy swoją nadzieję, swój los i sens swego istnienia. Wierzmy, że jest Bóg, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że Bóg powołał nas do życia, że każdemu dał szczególną misję dziejową. Wierzmy także, że włos z głowy człowieka nie spadnie bez woli Ojca, który jest w niebie. Nasza sytuacja próby jest nam dana przez Boga. Nadzieja, która z niej wyrasta zmierzając ostatecznie w stronę Boga.<sup>3</sup>

Jakże ponadczasowe są słowa homilii św. Jana Pawła II z 1979 roku. *Dzisiaj również musimy być mocni.*

<sup>3</sup> Por. Tischner, J.: Jak Żyć?, Wrocław 2000, s. 66.

*Musimy być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musimy być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej Nam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musimy być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć... Musimy być mocni miłością, która cierpliwa jest, łaskawa jest...<sup>4</sup>*

Miłość mieszka w nadziei, jak cel mieszka w dążeniu. Niech dobry Bóg natchnie nas Duchem Miłości. Nabrać ducha to uwierzyć, że nie tylko powodzenia, ale również nasze trudności są drogą (Kierkegaard), po której w niepojęty sposób zbliża się do nas Bóg. Nie wiemy, dlaczego nieraz zwleka, dlaczego nie czujemy Jego obecności wówczas, kiedy go najbardziej potrzebujemy. Ale jedno jest pewne, do spotkania Boga musimy dojrzeć, bo On chce odsonić się takim, jakim rzeczywiście jest, a nie takim, jakim chcielibyśmy go widzieć.<sup>5</sup>

Całe nasze życie to oczekiwanie na spotkanie z Bogiem. Z Bogiem każda chwila jest wartością samą w sobie. On jest naszą obecną i ostatnią nadzieją. Cała mądrość życia to umieć czekać i mieć nadzieję. Pan Bóg stale trzyma nas w niepewności. Nie pokazuje nam ani tego, co stanie się jutro czy pojutrze, ani dnia naszej śmierci. Dlatego właśnie trzeba czuwać i pamiętać, żeby dobrze rozporządzać czasem, który jest własnością Boga (ks. Jan Twardowski). Naszą „wewnętrzzną zbroję” możemy budować, w trudnych czasach, przez modlitwę, ćwiczenia duchowe, rekolekcje, drogę nawrócenia czy spojrzenie na życie z innej perspektywy. Można też wzorem św. Jana Pawła II zawierzyć swoje życie Matce Bożej, mówiąc Totus Tuus (z łac. Cały Twój). Sami jesteśmy słabi, ale gdy powie-

<sup>4</sup> Por. Jan Paweł II, Homilia wygłoszona na krakowskich Błoniach w 1979 roku. <https://ownetic.com/cytaty/jan-pawel-ii-musicie-byc-mocni/>

<sup>5</sup> Por. <http://mateusz.pl/rekolekcje/adwent2003/dp/20031130.asp>

rzmy się Matce Najświętsze Ona podtrzyma nas. Pięknie mówi o tym św. Bernard z Clairvaux:

W niebezpieczeństwach, w niedostatkach, w niepewnościach, myśl o Maryi, wzywaj Maryję. Niech Ona nie schodzi z twoich warg, nie opuszcza nigdy twojego serca; i aby otrzymać pomoc Jej modlitwy, nie zapominaj nigdy o przykładzie Jej życia. Jeśli idziesz za nią nie zbroczysz; jeśli modlisz się do Niej, nie pomylisz się. Jeśli ona Cię wspiera nie upadnie; jeśli Ona się tobą opiekuje, nie masz się czego obawiać; jeśli Ona cię prowadzi, nie zmęczysz się; jeśli ona ci sprzyja, dojdiesz do celu.<sup>6</sup>

Maryja uczy nas mądrego życia, z Bogiem i dla Boga. Czas, który mamy do dyspozycji jest dla nas szansą, aby dojrzeć w miłości do Niego. Każda minuta jest ważna, bo od niej może zależeć nasza wieczność. Świadomość tak przeżywanych chwil daje pokój serca. Człowiek niczego się wtedy nie boi, bo wie, że jest w rękach Boga i w Jego Sercu. Odważnie przyjmuje każdy nowy dzień, jako dar i zadanie do wypełnienia jakiejś misji. Nie zawsze wiemy dokładnie jakie to zadanie, ale ufamy, że kiedyś odkryty zostanie przed nami Boży zamysł względem naszego życia. Zaufanie i wierność, niech towarzyszą nam wraz z nadzieją i miłością do Boga, i do ludzi.

#### MODLITWA ŚW. BERNARDA DO MATKI BOŻEJ

*Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy przyzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący stoję. O Matko słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj. Amen*

Beata Brachaczek-Świerkot  
29.11.2020 r.

<sup>6</sup> Benedykt XVI, Św. Bernard z Clairvaux, [w:] bł. Luigi Novarese, 7 Stopni Czysty Wewnętrznej, s. 166.

# Inicjatywa naprawy dzwonu i zegara z wieży naszego kościoła

W kaplicy Miłosierdzia Bożego jest wystawiony dzwon z 1921 roku, który na wieży naszego kościoła przez wiele lat pełnił rolę sygnaturki. Jest to jedyny dzwon, jaki nam pozostał po kasacji trzech innych dzwonów przez Niemców. Dzwon ten uszkodzony przez wiele lat znajdował się w pomieszczeniu wieży. Dzięki zaangażowaniu dwóch inżynierów z naszej parafii, pana Kazimierza Piłata i pana Jacka Końca, w Instytucie Spawalnictwa w Gliwicach najpierw został wypełniony wycięty fragment dzwonu, a następnie dokonano jego konserwacji.



**Informacja o inicjatywie naprawy dzwonu i zegara z wieży naszego kościoła.**  
W czasie budowy świątyni zakupiono pięć nowych dzwonów, które poświęcono 8 września 1901 roku.

dokumenty dzwonów z 1940 r.

fragment księgi inwentaryzacyjnej z 1942 r.

Dzwonnica naszego kościoła pozostaje nieczynna prawdopodobnie od 78 lat, tj. od 1942 r. czyli od momentu, kiedy 3 największe dzwony zostały zarekwirowane na rzecz armii niemieckiej, w akcji pozyskania materiału na uzbrojenie, m.in. armaty itp. Takie losy postąpiło tysiące dzwonów kościelnych z terenów okupowanych podczas II wojny światowej. Dzwony zostały podzielone na cztery kategorie i tylko niewielkie zbitych dzwonów kategorii D udało się ocalić przed zdjęciem i przetransportowaniem do huty. Do końca II wojny światowej zdjęto ponad 100 000 dzwonów. W maju 1945 roku niecałe 10% nie zostało jeszcze przetopionych i po zakończeniu wojny były one składowane na tzw. „cementaryszkach dzwonów” – największe z nich znajdowało się w Hamburgu. Znalezione tam dzwony starano się przypisać do ich pierwotnych kościołów i przekazać je parafiom, wiele znalazło miejsce w innych kościołach, gdzie ich brakowało, niektóre zostały tak bardzo uszkodzone podczas transportu i składowania, że nie nadawały się już do użytku.

Opis zarekwirowanych dzwonów, fragment książki: „Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939-1945 w granicach Polski po 1945 roku. Tom III Województwo Śląskie-Część I Diecezja Katowicka wraz z częścią Diecezji Częstochowskiej”

Na wieży kościelnej odnaleziono jeden, najmniejszy dzwon z 1921 r., który uszkodzony przeleżał tam długi czas. Dzięki wsparciu finansowemu oraz zaangażowaniu grupy parafian uszkodzenia widoczne na zdjęciach zostały już naprawione.

Zachęcamy i bardzo prosimy o włączenie się do dalszego etapu realizacji projektu rewitalizacji wieży, naprawy zegara, oraz montażu dzwonu!

Wpłacone kwoty na konto parafii z dopiskiem: „Cel kultu religijnego: Zegar, dzwony” jako darowizna mogą być odliczone od dochodu w podatkowym zeznaniu rocznym, wystarczy potwierdzenie przelewu na konto obdarowanego. Przedstawiana inicjatywa pojawiła się wśród grupy lektorów.





# Orszak Trzech Króli 06.01.2020

